

Wiercimy dalej

Warto wiercić w strefie od Szczecina i Koszalina po Rzeszów, w tej strefie jest Toruń – uważa prof. Mariusz Orion Jędrysek, do niedawna główny geolog kraju.

Profesor Jędrysek odpięta zarzuty zawarte we wczorajszym numerze „Dziennika”, uzasadniając, że wypowiedzi tam pan, który chyba nigdy nie zajmował się geoterią, nie mają wystarczającej wiedzy do takich stwierdzeń.

Były główny geolog kraju w rozmowie z nami powiedział, że w opinii dla Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska pozytywnie ocenił wniosek Fundacji „Lux Veritatis” na odwiert badawczy pod Toruniem. – Było pytanie od Narodowe-

go Funduszu, czy ma to sens merytoryczny, i odpowiedziałem, że tak – stwierdził prof. Jędrysek. Były wiceminister środowiska zakwestionował wartość ocen pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego zawartych w artykule „Dziennika”. Stwierdził, że nie zajmowali się oni geoterią lub ich dorobek naukowy w tym zakresie jest niewielki. – Generalnie zawarte tam stwierdzenia uznaję za krzywdzące. Uważam, że jest to zemsta Państwowego Instytutu Geologicznego za to, że chciałem na jego bazie utworzyć służbę geologiczną – powiedział Jędrysek.

Należy podkreślić, że były wiceminister posiada tytuł profesora zwyczajnego z geologii (ciągle jest najmłodszym profesorem tytularnym w

Polsce w tym zakresie) i jest autorem szeregu publikacji naukowych z zakresu tej dziedziny nauki.

W środę zakończyła się kontrola w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska dotycząca decyzji o przyznaniu dotacji 15 mln zł na odwiert badawczy pod Toruniem Fundacji „Lux Veritatis”. Nie wiadomo, kiedy będą znane jej wyniki. Naczelnik wydziału prasowego resortu środowiska Michał Milewski poinformował nas, że do ustaleń kontrolerów musi się odnieść kierownictwo Funduszu, a potem zapozna się z nimi minister. Dopiero po tym fakcie zostanie wydany komunikat o jej wynikach. Najwcześniej stanie się to po świętach.

Zenon Baranowski

PIG blokuje rozwój polskiej geologii

Z prof. zw. dr. hab. Mariuszem Orionem Jędrskim, byłym głównym geologiem kraju, rozmawia Zenon Baranowski

Jak się Pan odniesie do zarzutów „Dziennika”?

– Zawarte w tym artykule stwierdzenie, że ja szukam jakiś ekspertów, że dzwonię, jest zupełną bzdurą. Nawet nie warto interweniować czy upominać się o sprostowanie. Wypowiada się tam pan, który chyba nigdy nie zajmował się geoterią. Inny pan, który się tym nieco zajmował (choć kariery naukowej raczej nie zrobił), nie miał wcześniej uwag – był na to czas, bo sprawa udzielenia koncesji to początek 2006 roku, a jako człowiek pracujący w PIG powinien zwrócić na to uwagę, jeśli miał wątpliwości i czuł się fachowcem.

Czyli są to eksperci na zasadzie, że jak istnieje potrzeba, to się zawsze jakiś znajdzie?

– Tak to oceniam – jeśli chce się uderzyć, to kij się znajdzie. Generalnie zawarte tam stwierdzenia uznaję za krzywdzące. Uważam, że jest to zemsta części Państwowego Instytutu Geologicznego za to, iż chciałem na jego bazie utworzyć służbę geologiczną, tak aby wyeliminować patologiczną sytuację, kiedy PIG jest jednocześnie zleceniobiorcą i zleceniodawcą, pełni funkcję służby, ale nią nie jest. Mając łatwy dostęp do środków finansowych państwowych zasobów archiwum geologicznego i wiele innych przywilejów, na rynku prac geologicznych był i jest niemal monopolistą – to krzywi i krzywdzi gospodarkę Polski w tym zakresie, pozostawiając na przegranych firmy geologiczne, uczelnie, Polską Akademię Nauk czy inne jednostki badawczo-rozwojowe. Nie pozwala to rozwinąć się polskiej geologii. Kontroli w tym zakresie niemal nie ma. W PIG pracuje około 750 osób, z których wiele to wybitni fachowcy i naukowcy, ale patologiczny system finansowania i rozliczeń każe utrzymywać status quo. Obniża to możliwości pracy tych wybitnych jednostek. Nasza geologia jest w tragicznym stanie. Gorszym niż służba zdrowia – bo przychodnie czy szpitale są, ale Polska nie ma w ogóle służby geologicznej – pod tym względem jesteśmy jedynym krajem w Europie. Poza tym w ponad połowie powiatów nie ma geologów – a prawo tego wymaga, bo na poziomie powiatów muszą być gospodarze zasobów. Mamy nielegalną eksploatację na niespotykaną skalę, na której państwo traci może

około 1 mld zł rocznie i są fatalne skutki środowiskowe. A gdzie problematyka składowania dwutlenku węgla w strukturach geologicznych, problem geotermii – tym powinna się zająć służba geologiczna. Odsyłałem do „Przeglądu Geologicznego” z października 2007 r., gdzie opublikowany jest mój list w tej sprawie (http://www.pgi.gov.pl/images/stories/przeglad/pg_2007_10_03.pdf).

Jeżeli chodzi o geoterię, to czy możemy bez odwiertów próbnych ocenić wszystkie parametry geologiczne?

– Dużo można powiedzieć, jeśli chodzi o spodziewaną temperaturę, ocenić strumień ciepły, ale nie można niczego pewnego powiedzieć o parametrach, które pozwolą na dobre poznanie geologiczne i hydrogeologiczne z punktu widzenia możliwości eksploatacji. Nie można tego stwierdzić, dopóki nie wykona się odwiertu. Zresztą każda głębokość ma swój rozkład temperatur. Znowu odsyłałem do „Przeglądu Geologicznego”, tym razem z grudnia, gdzie jest zamieszczony wywiad ze mną z załączoną niezmanipulowaną mapką rozkładu temperatur dla głębokości 3000 m, tj. takiej, na jaką ma być robiony odwiert w Toruniu (http://www.pgi.gov.pl/images/stories/przeglad/pg_2007_12_02_03.pdf).

W przypadku Torunia ma to być odwiert badawczy, a dopiero potem ewentualna eksploatacja...

– Jeśli parametry będą pozytywne, to później może nastąpić eksploatacja. Ponieważ prawdopodobieństwo, że w tym przypadku odwiert będzie pozytywny, było dość duże, w związku z tym warto było robić taki odwiert, który by się nadał na przekształcenie w odwiert eksploatacyjny. Generalnie, koncentrując się na geotermii, warto wiercić w strefie od Szczecina i Koszalina po Rzeszów (strefa T-T). W tej strefie jest także Toruń. Niestety, geotermia w Polsce ma wielkie problemy. Zakłady tego typu upadają lub ledwo wiążą koniec z końcem. Jeśli chcemy to zmienić, to uważam, że należy wspomagać takie badania. Obniżenie z mojej inicjatywy opłaty eksploatacyjnej czy za informację geologiczną na cele geoter-



FOT. M. BORAWSKI

mii było udaną próbą wspomnienia. Dotacje przyznane wcześniej każdemu z tych przedsięwzięć nie budziły jednak żadnych emocji – były niemal przemilczane w mediach. Warto przyjrzeć się geotermii i w ogóle finansowaniu badań i dokumentowania wód podziemnych w Polsce w ujęciu dziesięcioleci, a przynajmniej temu, co zrobiono w ostatnich np. piętnastu latach.

Dlatego pozytywnie opinował Pan wniosek Fundacji i przyznał Pan koncesję?

– Koncesję przyznano w 2006 roku – potem były tylko korekty niemające wpływu na lokalizację otworu. Było pytanie skierowane do mnie z Narodowego Funduszu, czy ma to sens merytoryczny, i odpowiedziałem, że tak. Wszędzie w strefie T-T takie odwierty mają sens. Koncesję rzeczywiście przyznałem ja, ale w oparciu o opinię ekspertów i opinię ówczesnego dyrektora Departamentu Geologii i Koncesji Geologicznych. Może się o nią ubiegać każdy, kto ma prawo do gruntu, na którym chce wykonywać poszukiwania geologiczne czy prowadzić eksploatację. Nie oceałem strony finansowej ani technologicznej przedmiotu dotacji. Tego dokonał Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska w oparciu o własne ekspertyzy. Okolice Torunia, jeśli chodzi o geoterię, są dość anormalne, a rozpoznanie nie było najlepsze z punktu widzenia szeroko pojętych parametrów geologicznych. Jeśli Polska ma się wywiązać z zobowiązań w sprawie udziału odnawialnych źródeł energii w bilansie energetycznym, to każdą inicjatywę związaną z geoterią trzeba wspierać. Proszę zapytać w Pyrzycach, Stargardzie Szczecińskim czy Zakopanem, czy nie interesowałem się wspomaganiami geotermii i czy w swojej działalności nie uzyskali dotacji związanej przynajmniej z pierwszym odwiertem badawczym.

Dziękuję za rozmowę.

Miała być promocja, a jest karanie

Minister Barbara Kudrycka publicznie oświadczyła, że nauczyła się szacunku dla studenta. Premier Donald Tusk obiecywał, że młodzież polska będzie wracać do kraju z emigracji... A ja ze wzrastającym niepokojem uczestniczę w licznych wydarzeniach dotyczących w ostatnich dniach Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu i ludzi tworzących tę instytucję.

Dnia 26 listopada br. przeczytałem w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” o planie kontroli WSKSiM przedstawionym przez nową minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbarę Kudrycką. W rozmowie z redaktorem Jackiem Karnowskim w radiowych „Sygnałach dnia” (27 listopada) minister wycofuje się już z uczynionej dzień wcześniej insynuacji dotyczącej bliżej niesprecyzowanych „nieprawidłowości” w toruńskiej uczelni. Pani Kudrycka zapewnia, odnosząc się do problemu istniejących jej zdaniem patologii na polskich uczelniach: „moją rolą (...) nie jest przede wszystkim karanie, ale motywowanie do działań najlepszych, (...) coraz większego dbania o studentów, większego dbania o jakość nauki”. Zastrzega jednocześnie, iż chce wyeliminować przede wszystkim „nieprawidłowości, których ostatecznymi ofiarami są studenci” (zob. Filozofia ministra: bardziej promocja niż karanie, <http://www.polskieradio.pl/jedynka/sygnalednia/default.aspx?id=12013>).

13 grudnia – symboliczna to data dla Polski i Polaków – tym razem nowa minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bienkowska wydaje decyzję o weryfikacji listy projektów kluczowych do programu operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Na tej rządowej liście znajduje się projekt WSKSiM tzw. inkubatora nowoczesnych technologii. Decyzją koleżanki, minister nauki i szkolnictwa wyższego – jako instytucja pośrednicząca – zobowiązana zostaje do ponownej weryfikacji projektów indywidualnych umieszczonych na listach projektów kluczowych.

Z datą 17 grudnia otrzymujemy decyzję z Departamentu Funduszy Europejskich przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego, podpisaną przez zastępcę dyrektora tego departamentu Annę Dobrowolską. Warto zacytować użyte w piśmie sformułowania, z zachowaniem tekstu w nim wyróżnionego: ponowną weryfikację projektu należy przesłać do departamentu „najpóźniej do dnia 21 grudnia br., w wersji papierowej i bezwzględnie również w wersji elektronicznej”. A w żądanej weryfikacji uwzględnić należy 6 kryteriów strategicznych i 8 merytorycznych! „Brak odpowiedzi w ww. terminie – jak zapowiada Dobrowolska – równoznaczny będzie z rezygnacją z ubiegania się o umieszczenie na liście projektów kluczowych Programu operacyjnego Infrastruktura i Środowisko”. Kto w przeciągu czterech dni nie zdąży, sam sobie winien! A zatem regres na „własne życzenie”? Pismo wysłano 17 grudnia, a 21 grudnia opracowany projekt ma się znaleźć na ministerialnym biurku – to przecież granicy z cudem!

18 grudnia „Gazeta Wyborcza” publikuje kolejną wypowiedź minister Barbary Kudryckiej. Podaje ją Konrad Niklewicz. Podobno ze wskazania Komisji Europejskiej, wprowadzić należy nowe (dyskry-

minujące) kryterium tzw. listy rankingowej uczelni w Polsce.

Zaniepokojony tymi poczynaniami, znajduję wypowiedź minister Kudryckiej przytoczoną przez Wojciecha Markiewicza w artykule „Zelazna prymuska” („Polityka”, 1 grudnia 2007 r.) prezentującą jej biografię. Kudrycka wspomina pasjonującą ją osobowość prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Chodziła do niego na seminarium magisterskie. „Profesor nauczył mnie między innymi szacunku dla studenta” – wyznaje.

Co więcej, z tej samej publikacji dowiaduję się, że jako długoletni rektor powstałej w 1997 r. Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku kupił na potrzeby nowo powstałej uczelni zdewastowany pałac Lubomirskich w Dojlidach i wyremontowała go. Finansowe dotacje zdobyła wówczas od licznych instytucji: konserwatora zabytków, Ministerstwa Kultury, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, a także Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Kudrycka szukała finansów na rozwój kierowanej przez siebie uczelni i otrzymywała je od ludzi i instytucji rozumiejących problemy młodych ośrodków edukacyjnych. Zastanawiam się, jak potoczyłyby się jednak losy WSAP w Białymstoku, gdyby panią rektor i jej uczelnię spotkały wówczas dyskryminujące poczynania ministra nauki i szkolnictwa wyższego?

Studenci WSKSiM, zaniepokojeni zagęszczającą się atmosferą wokół uczelni, którą przecież dobrowolnie wybrali spośród wielu w Polsce, zwrócili się do premiera Donalda Tuska z prośbą o interwencję. W liście otwartym oświadczyli premierowi, że czują się dyskryminowani i proszą nie o przywileje dla siebie i swojej uczelni, ale o umożliwienie im normalnej nauki.

Minister Kudrycka publicznie oświadczyła, że nauczyła się szacunku dla studenta. Premier Tusk obiecywał, że młodzież polska będzie wracać do kraju z emigracji... Piszę te słowa w Chicago. Mieszka tu prawie milion naszych rodaków. Nie opuściliby Ojczyzny, gdyby widzieli w niej perspektywę dla siebie. Obawiam się, że kolejny rozczarowani krajem młodzi wybiorą emigrację.

Minister nauki i szkolnictwa wyższego w pierwszych godzinach swojego urzędowania chce odebrać WSKSiM i jej studentom dobre imię! Minister rozwoju regionalnego – postępując się metodami z PRL – chce odebrać WSKSiM szansę na jej rozwój!

W tym zamieszaniu i walce, której nie rozumiem, chwytam się encykliki Benedykta XVI o nadziei. Znajduję w niej słowa otuchy: „Tylko wielka nadzieja – pewność, że na przekór wszelkim niepowodzeniom moje życie osobiste oraz cała historia są pod opieką niezniszczalnej mocy Miłości (...), tylko taka nadzieja może (...) dodać jeszcze odwagi, by działać i iść naprzód”.

o. Krzysztof Bieliński,
rektor WSKSiM